

Kiedy się powiedziało A, to trzeba powiedzieć B...

Wszyscy wiemy – bo tego uczą nas już w wieku 5 lat – że przed literą B jest w alfabecie litera A. Wiemy też, że jak się powiedziało A, to trzeba powiedzieć też B. Ale zdaje się, że mało kto wie, że nie mówi się B pomijając zupełnie A.

W dobie społeczeństwa informacyjnego formuła ta może zobrazować drogę, jaką powinny płynąć informacje: z ośrodka głównego do poszczególnych jednostek i w drugą stronę. W końcu sprawna komunikacja wewnętrzna organizacji wyznacza we współczesnym świecie prestiż tej organizacji i urosła do takiej samej rangi, jak wskaźniki ekonomiczno-finansowe charakteryzujące potęgę organizacji czy też firmy. Ludzie i przepływ informacji stały się ważnymi dobrami firm, stąd też tendencja do stałego podnoszenia standardów w zakresie komunikacji wewnętrznej i tzw. wewnętrznego *public relations* firmy. Nie jest to – wbrew pozorom – jakaś nowa amerykańska moda, lecz konieczność, ściśle związana z postępem cywilizacyjnym i ogromem informacji, jakie nas codziennie otaczają. Łatwość komunikacji zawdzięczamy aktualnie rozwojowi technik komunikacyjnych, dzięki czemu możemy mieć jako taką kontrolę nad informacjami, które do nas docierają. Dlaczego tylko jako taką? Ano dlatego, że: po pierwsze – z dużej ilości informacji sami musimy wybrać to, co jest naprawdę istotne, a po drugie dlatego – że za doskonałymi technicznie rozwiązaniami stoją mimo wszystko niedoskonalni ludzie. Mimo coraz nowocześniejszych urządzeń wiele spraw jest jeszcze pozostawionych w rękach ludzkich i uzależnionych od ich dobrej woli, a także od rozumienia procesów i trendów pojawiających się w XXI wieku. Nikt nie zaprzeczy, że to prawdziwe wyzwanie dla gatunku ludzkiego w ogólności, jak również dla poszczególnych grup ludzi, ich organizacji i indywidualnych jednostek.

Odnosi się to także do naszej uczelni, która zatrudnia prawie 2 tysiące osób. Ich współpraca i działanie we wspólnym celu nie mogą być zapewnione bez minimum standardów komunikacyjnych. Powiedzieliśmy symbolicznie A tworząc Uniwersytet Zielonogórski z dwóch odrębnych do tej pory uczelni. To, co dzieje się dalej jest już tylko B, wynikającym z faktu rozpoczęcia alfabetu i naszej zgody na kontynuację projektu. A nie chcemy być przecież adresatami powiedzenia, że im głębiej w las, tym ciemniej. Tak ciemno, że gaśnie kaganek oświaty. Zauważmy, że z samej istoty A jest ważniejsze, ale dalsze recytowanie alfabetu wymaga już pewnego wysiłku. Tym A jest cały Uniwersytet bez dzielenia go sztucznie na kampus A i kampus B, jak to usilnie starają się czynić niektórzy, jak i niektóre jednostki organizacyjne uczelni. Stąd prosty wniosek, że obydwa kampusy powinny otrzymywać taką samą ilość takich samych informacji dotyczących funkcjonowania całego uniwer-

sytetu. Niestety, ładnie wygląda to tylko w teorii, której praktyka nie dorasta nawet do pięt.

Weźmy chociażby za przykład wizyty w ostatnim czasie na uniwersytecie dwóch wybitnych osobistości: prof. Michała Kuleszy oraz prof. Jana Miodka. Współgospodarzem spotkania z prof. M. Kuleszą, które odbyło się na kampusie B, był Instytut Politologii Wydziału Humanistycznego UZ. Tymczasem kampus A dowiedział się o przyjeździe profesora dopiero w tym samym dniu z *Gazety Wyborczej* (całe szczęście – można by cynicznie powiedzieć – że specjalista ds. kontaktów z mediami rezyduje w tej części uczelni). Na kampusie B z informacjami nie było lepiej – osobą najlepiej zorientowaną w sprawie okazała się być – oprócz współgospodarzy – pani z portierni. I nie chodziło tu o pytanie „kiedy”, tylko „czy w ogóle będzie to spotkanie”. Fakt, spotkanie zorganizowane zostało jako konferencja dla samorządów – niemniej miało charakter otwarty, bezpłatny i dotyczyło kwestii ważnych z punktu widzenia społeczności lokalnej, której wszyscy jesteśmy przecież członkami. Ponadto taka osobowość, jak prof. Kulesza, współautor reformy administracji samorządu w Polsce, niecodziennie odwiedza Zieloną Górę. Podobna sytuacja zdarzyła się w przypadku przyjazdu prof. Miodka, równie wybitnej i ciekawej osobowości, której czar medialny przyciąga na spotkania z nim tłumy ludzi. Tymczasem szansy takiej nie dostali od Wydziału Nauk Pedagogicznych i Społecznych ani studenci, ani pracownicy z kampusu A. Jak łatwo zauważyć, informacji o wydarzeniach ogólnouniwersyteckich na kampusie B nie brakuje, tylko stamtąd droga – choć niby taka sama – jest jednak bardzo kręta i długa.

Pierwszy raz widzę, żeby B było przed A... A be, kampusie B!

Wobec tego zwracam się z apelem: czy tak trudno umieścić informację o ważnym wydarzeniu chociażby na stronie głównej UZ? Wystarczy z reguły telefon lub e-mail do jednostki, która się tym właśnie (tzn. gromadzeniem i przekazywaniem informacji) zajmuje, a wówczas informacja zostaje niezwłocznie umieszczona w serwisie informacyjnym UZ. Dla tych, co nie wiedzą, przypominam, że mamy w Uniwersytecie Centrum Informacji i Promocji. A jakoś nie chce mi się wierzyć, że wszyscy mają chęć przeglądania stron Instytutu Politologii (bo tak naprawdę ich nie ma).

Agnieszka Gąsiorowska